

Co więc robić, aby właściwie korzystać z tych niesamowitych darów Bożego Ducha? Otóż, zawsze trzeba pamiętać, że dla właściwego rozwoju charyzmatów konieczne są trzy postawy, a zarazem cnoty. Są nimi: miłość, posłuszeństwo i pokora.

Pierwszą i najważniejszą postawą jest miłość. Ona wyznacza właściwy kierunek działania całego życia chrześcijanina, także charyzmatów i je pomnaża. Można powiedzieć, że miłość z charyzmatu należącego do jednej osoby czyni charyzmat będący własnością wszystkich. Wielu wskazuje, że nieprzypadkowo w 1 Liście do Koryntian, między rozdziałami dwunastym i czternastym, które mówią o charyzmatach, jest zapisany hymn o miłości. Ona jest „drogą doskonalszą od innych”. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus pisze o odkryciu swego najgłębszego powołania podczas lektury tych właśnie rozdziałów napisanych przez św. Pawła: „Zrozumiałam, że tylko miłość wprawia w ruch członki Kościoła, że gdyby miłość wygasła, to apostołowie nie głosiliby już więcej Ewangelii, męczennicy odmawialiby przelania krwi... Zrozumiałam, że Miłość zawiera wszystkie powołania, że Miłość jest wszystkim, że ogarnia wszystkie czasy i wszystkie miejsca... Słowem, że jest wieczna! (...) W sercu Kościoła, mej Matki, będę Miłością... W ten sposób będę wszystkim...”.

A więc: W każdym posługiwaniu, także charyzmatycznym, najważniejsza jest miłość. Miłość rozumiana jako pragnienie dobra drugiego człowieka. Tym tak naprawdę w służbie charyzmatycznej powinniśmy się kierować, pamiętając cały czas, że charyzmaty są dla innych. Czasami też bez miłości nie przyjmujemy charyzmatów, gdyż często są one dla nas osobiście krzyżem. Tak może być, bo posługa charyzmatami wymaga czasu, poświęcenia, rezygnacji z przyjemności, obumierania dla siebie, nieraz wyśmiania przez innych itp. Jednak ta służba charyzmatami zostanie podjęta przez człowieka przenikniętego miłością po to, by chwała Boża mogła objawić się w bliźnim, któremu chce służyć.

Oczywista jest także inna rzecz: Jeśli chcę kochać innych, to o wiele łatwiej, skuteczniej, pełniej mogę to czynić poprzez posługę charyzmatyczną. Jeśli na przykład ktoś choruje, to mogę się nim opiekować, modlić za niego, ale mogę mu też okazać miłość modląc się nad nim o jego uzdrowienie. Zresztą tak jak mówimy, że nie przez przypadek hymn o miłości jest umieszczony między rozdziałami o charyzmatach, tak też możemy powiedzieć odwrotnie: nie przez przypadek rozdziały o charyzmatach są umieszczone przed i po hymnie o miłości. Miłość pozwala właściwie korzystać z charyzmatów, a charyzmaty pozwalają pełniej

Schody do nieba - Nie rozumiem.

Różne znamy modlitwy. Najpiękniejsza to modlitwa uwielbienia, która niewątpliwie całą uwagę zwraca na Boga. Jednak dzisiaj chciałabym pokazać, że jest modlitwa, która bardzo często na pozór modlitwą wcale nie jest. Są takie słowa kierowane do Boga, a przecież wszystko co do Boga mówimy jest modlitwą, a te słowa brzmią: „Nie rozumiem”. Nie ma w tym teologii. Jest człowiek i wydarzenia, które nie mieszczą się w scenariuszu. Mówi je człowiek, który wrócił z pogrzebu, mama, która tęskni i nie jest w stanie wytłumaczyć straty, czasami mąż, który nagle zostaje sam albo żona, która nie wie jak wypełnić pustkę. Pracownik, który stracił pracę, to człowiek, który został pozbawiony miłości, marzeń. Wszyscy oni mówią to samo. Boże, ja nie rozumiem. Już dawno chciałam zmierzyć się z tym tematem, ale zawsze to jest trudne. Nie wiemy dlaczego jedni odchodzą wcześniej, nie wiemy dlaczego dzieje się w życiu tak a nie inaczej.

Nie rozumiem dlaczego? - te słowa w życiu padają często. Nie rozumiem choroby. Nie rozumiem straty. Nie rozumiem dlaczego jedni otrzymują, o co proszą, a inni czekają latami. Nie rozumiem. Jednak im dłużej żyję na świecie, tym bardziej mogę powiedzieć, że słowa „nie rozumiem” są modlitwą. Chyba najtrudniejszą, ale też piękną. Bo to modlitwa człowieka, który nie wszystko wyjaśnił, ale człowieka, który przestał udawać, że wszystko rozumie. Bóg nie oczekuje od nas wszechwiedzy. Oczekuje prawdy. A prawda czasami brzmi po prostu „Boże, nie rozumiem”.

Jest różnica między buntem a niezrozumieniem. Bunt mówi: nie rozumiem, więc odchodzę. Wiara mówi: nie rozumiem, ale jestem przy Tobie. Wiara nie polega na tym, że widzimy wszystko. Polega na tym, że trzymamy dłoń Boga mimo wszystko. Tak było z Abrahamem. Bóg kazał mu wyjść nie pokazując całej mapy. Tak było z Józefem sprzedanym przez braci. Przez całe lata nic nie miało sensu. Dopiero po czasie odkrył, że tam gdzie ludzie planowali zło, Bóg przygotował ocalenie. Tak było z Maryją stojącą pod krzyżem. Czy mogła zrozumieć dlaczego Syn umiera? A jednak trwała. Wierzyła. A uczniowie w Wielki Piątek? Widzieli śmierć, a Bóg już wtedy planował zmartwychwstanie.

Nasze życie często przypomina haft oglądany od spodu. Splątane nici, supełki, pozorny bałagan. Nic do siebie nie pasuje. Prorok Izajasz przekazuje słowa Pana: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami”. To zaproszenie do zaufania. Bywają tajemnice, które nie mają odpowiedzi. Niektóre dojrzewają latami, inne zrozumie-

my dopiero w świetle wieczności. Bywają i takie „nie rozumiem”, które nie mijają. Są rany, które nie zblizniają się nigdy. Są ludzie, którzy po latach nadal noszą w sercach puste miejsce. Oni nie tylko mówią „nie rozumiem”, oni uczą się żyć z tym, że nie rozumieją. I może właśnie tutaj wiara staje się najbardziej dojrzała. Nie dlatego, że przynosi odpowiedzi, ale dlatego, że prowadzi do OBECNOŚCI. Bo każdemu „nie rozumiem” towarzyszy Chrystus. Ten sam, który na krzyżu wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. I gdyby tutaj historia zbawienia się zakończyła nic nie miałoby sensu. Ale tak nie jest, bo przecież Jezus zmartwychwstał. Ewangelia nie każe zagłuszać tęsknoty, nie neguje jej. Ewangelia przemienia tęsknotę w oczekiwanie. Ostatnim słowem Boga jest życie. Nie próbuj więc zrozumieć cierpienia. Zaufaj. Wierzę, że kiedyś w wieczności powiemy: „A...więc o to chodziło”. A może nie będzie już potrzeby żadnych odpowiedzi, bo spotkanie z Bogiem uciszy wszystkie pytania. **(Samarytanka)**

Pragnienie – cz. 1

Pragnienie jest fundamentalną skłonnością człowieka, jest stałym elementem naszego życia. Trudno jest dobrze określić samo pojęcie „pragnienia”. Nasz język tę trudność w jakiś sposób odzwierciedla, ponieważ używając tego samego terminu, odnosi się do różnych rzeczywistości. Jeśli tydzień temu przyjęliście zaproszenie wyjścia w góry, być może towarzyszyło wam to najbardziej podstawowe - pragnienie wody. W wymiarze duchowym pragnienie w dużym stopniu odzwierciedla napięcie relacji pomiędzy osobą pragnącą, a tym, czego ona jeszcze nie posiada. Nasze pragnienia bardzo dużo o nas mówią, zdradzają nasze zasady, wartości i cele. Pragnienia nas ożywiają, kierują nami, zmuszają do ciągłego poszukiwania. Mając jasno określone pragnienia idziemy pewnym krokiem.

Tym, co zapewnia nam właściwy kierunek, jest unikanie wszystkiego, co sprawia, że trwonimy naszą energię. Wiąże się to z umiejętnością oddalenia się od wszystkiego, co mogłoby by nas dezorientować i przeszkadzać w dotarciu do mety. Celów i pragnień są niezliczone ilości. Ktoś, kto nie potrafi wybierać może popaść w chaos, zagubienie. Nie będzie wiedział, co chce robić, ani gdzie chce iść. Cel, ku któremu zmierzamy ściśle definiuje czy nasze myśli i pragnienia są użyteczne. Między pragnieniem a celem istnieje nierozłączna relacja. Wszystko, co nie służy całkowicie spełnieniu naszego planu jest bezwartościowe i drugorzędne. Warto więc - może kolejny raz - postawić sobie pytanie:

ku czemu zmierzam? po co istnieję?

Bóg nas stworzył dla swojej chwały. Mamy Jego miłością ogarniać wszystko wokół nas, by budowało się Boże królestwo. Naszym celem jest Bóg, więc pragnieniem powinno być przeżywanie życia z całkowitym ukierunkowaniem na Niego. Każdy z nas w jakiś sposób jest niedokończony. Swoją pełnię możemy odnaleźć dopiero w Bogu. To niedokończenie rodzi pragnienie, które w rzeczywistości nie jest niczym innym, jak tylko odpowiedzią na pragnienie Boga, który chce w nas mieć swój obraz i swoje podobieństwo. Aby móc w pełni zrealizować to wielkie pragnienie, potrzebujemy chcieć być świętymi. Być w takiej zażyłości z Bogiem, by przemieniać życie w ciągłą modlitwę, starać się realizować dobro. I pragnąc tego dobra dla siebie, pożądać go także dla innych. Bo nie można chcieć dobra tylko dla siebie, dobro nie dzielone karłowacieje. Pragnienie kochania Boga w sposób nieskończony realizuje się najpierw przez doświadczenie nieskończonego miłowania innych. Jeśli pragniemy dobra dla drugiego, to obejmujemy troską całą jego osobę, stan fizyczny, zdrowie, stan ducha, problemy i trudności, a przede wszystkim jego nawrócenie serca.

Bardzo ważne jest, by pamiętać, że nasze powołanie nie polega na realizacji pragnień innych ludzi, ale na poszukiwaniu poprzez nasze osobiste pragnienia tego, co najbardziej sprzyja naszemu rozwojowi. I ku przemyśleniu cytaty z „Ostatnich rekolekcji” św. Elżbiety od Trójcy Świętej: „Dusza [...], która uganiana się za myślą niepożyteczną, jakimkolwiek pragnieniem, [...] rozprasza swoje siły, nie jest całkowicie nastawiona na Boga”. Elżbieta szła ku Bogu pewnym krokiem, ponieważ była tego pragnienia świadoma, wiedziała dokąd chce dotrzeć. Jej pragnienie bardzo szybko stało się rzeczywistością. Zmarła w wieku 26 lat. Ostatnimi jej słowami były: „Idę ku światłu, ku miłości, ku życiu!”

W oczekiwaniu na Zesłanie Ducha Świętego – cz. 13.

Owszem - charyzmaty nie są udzielane nikomu z powodu jego świętości. Ale też charyzmaty nie spełnią właściwego celu bez dążenia do świętości tego, kto je otrzymał. W świetle tych słów widzimy też, że na pierwszym miejscu w życiu chrześcijanina ma być troska o osobistą świętość, jedność z Bogiem, o to, aby być Jego przyjacielem, a dopiero potem troska o charyzmaty. Troska w takiej kolejności, ale także troska o jedno i drugie.